

napisał: mgr T. Wróblewski

Przyczta Pakszta na p
parcie swojej sła biutkiej, g
ja wziąć pod światło, tezy
cytat z referatu i sekretarz
KW na temat kultury w Pozn
niu, który mówił na margine
sie innych spraw: „Ożywiło s
środowisko literackie w P
znaniu... wydalo w ubiegly
roku więcej pozycji książk
wych, częściej występowało n
łachach prasy poznańskiej i
gólnokrajowej”. Czy z tego c
tatu wolno wyprowadzać an
lizę życia kulturalnego Pozn
nia, jak to czyni Pakszta?
Zdrowy rozsadek mówi, że k
tura, to nie tylko ilość wyda
nych książek i napisanych a
tykułów, to także jakoś arty
styczna widowisk, ilość miejsc
kinach, aktywność środowisk
twórczego... Nie łudźmy się, P
znań pod względem kultury
Polsce się nie liczy; minęły cz
sy, gdy w Poznaniu wychodz
ło „Życie Literackie”, a przed
stawienia naszych teatrów re
żyserował Wilam Horzycy
Czy to, że pisarze poznańs
wydali w ubiegłym okresie wię

(Dokończenie na str.)





„Kociak“

CZY ISTOTNIE niedorozwój kultury w Poznaniu?

Napisał: H. BARAŃSKI

Krażyło kiedyś w przedwojennej Polsce takie powiedzonko, że „Poznań jest miastem, w którym myśl polską zasypało kartoflami”. W życiu Wielkopolski dostrzegano przeroz zainteresowań sprawami gospodarczymi nad zagadnieniami nauki, kultury i sztuki. Nie analizowano jednak bliżej przyczyn tej nie w pełni słusznej opinii o Wielkopolsce, której źródła tkwiły w eksterminacyjnej polityce zaboru pruskiego, w walce społeczeństwa polskiego o byt

materialny, jaki starał się zniweczyć rząd pruski, tak samo jak później hitlerizm usiłował fizycznie wyniszczyć cały naród.

W mentalności miejscowego społeczeństwa zostało coś z tych czasów, gdy chodzi o sprawy kultury. Pamiętamy obojętność, jeśli już nie lekceważenie, spraw kultury przez poznańską Miejską Radę Narodową z poprzedniej kadencji. Przypominamy sobie zabieg grupy entuzjastycznych pracowników kultury o poświęcenie choćby jednej sesji WRN sprawom kultury miasta i województwa.

W ciągu minionego dziesięciolecia możemy się wykażać nie lada osiągnięciami, z których na pierwszym planie wymienić należy poważne zdołanie poznańskiego środowiska naukowego. W niektórych dyscyplinach wiedzy, jak archeologia, historia polskiego średniowiecza, historia Ziemi Zachodnich, badania nad początkami państwa polskiego, lingwistyka — zajmujemy czołowe miejsce w kraju. Jeszcze nigdy życie naukowe Poznania nie było tak żywym, twórczym tępem, jak w okresie ostatnich 10-lecia.

Przewyższyliśmy również został bezwład środowiska lite-

rackiego. Coraz więcej książek pisarzy poznańskich wchodzi na rynki księgarskie. Nazwiska Arkadego Fiedlera, K. Hakowiczówny, B. Kosuta, E. Paukszty, E. Naganowskiego, L. Proroka i innych ściśle związane są z powojennym Poznaniem. Pisarze ci nie są „martwymi duszami”, tworzą i pracują dalej.

Miasto nasze szczyliło się do niedawna mianem metropolii muzycznej. Przynajmniej tak mówiliśmy o sobie. Chlubą naszą była Opera im. Moniuszki, Filharmonia Poznańska zajmowała poczesne miejsce w kraju. Czy przestałoby być miastem o wysokiej kulturze muzycznej? Czy odejście tej lub owej, choćby wybitnej jednostki do innego środowiska, należy uważać już za upadek kultury muzycznej? Sądzę, że tak rozumować nam nie wolno. Fetyszyzm nazwisk może wprowadzić nas na błąd drogę nieuznawania miodnych talentów. Lubimy powoływać się na Heraklita z jego zbanalizowanym już powiedzeniem: „panta rei” — wszystko płynie. Lecz istotnie życie się zmienia, idzie naprzód, lecz, co najważniejsze — nie znosi próżni. Na miejsce jednych przychodzi drugi. Nie zapominajmy przy tym, że mamy w Poznaniu jedyny tego rodzaju w Polsce Chór Męski i Chłopięcy Filharmonii Poznańskiej St. Stuligroza, że tu tworzy jedenasty kompozytorów z Tadeuszem Szeligowskim na czele, że światowe konkursy skrzypcowe im. H. Wieniawskiego odbywają się w Poznaniu.

Wkrótce będziemy mieli stałą operetkę. Zatrudni ona poza solistami kilkudziesięciu muzyków, którzy znajdą dodatkowy zarobek w tym nowym zespole muzycznym. Wiąże to ich z Poznaniem.

Cokolwiek byśmy mówili o naszych teatrach i na tym odcinku nie widzimy obniżenia się poziomu zespołów w stosunku do lat ubiegłych. Wyjechali jedni, lecz przybyli nowi nie mniej utalentowani. Pozwólmy im pokazać ich zdolności.

Ważny teraz inną dziedzinę — środowisko poznańskich artystów. Czy nie dostrzegamy wielkiego przełomu w ich twórczości? Każda niemal wystawa, czy to w CBWA czy w Klubie MPiK stanowi przedmiot coraz żywszych dyskusji, że wspomniemy tylko wystawę Grupy R—55.

Ci, którzy interesują się zagadnieniami kultury, wiedzą, że Poznań wkrótce, najpóźniej od 1 lipca br., a może nawet w II kwartale otrzyma własną placówkę wydawniczą, organizowaną przez Centralny Urząd Wydawniczy (CUW). Potrzebę własnego ośrodka wydawniczego odczuwali przede wszystkim naukowcy poznańscy. Hamowało to ruch wydawniczy i zniechęcało uczonych wielkopolskich do szukania zawiłych dróg do centralnych instytucji wydawniczych. Zyskają również na tym nasi literaci, których perypetie wydawnicze były bodajże gorsze niż przedstawicieli nauki.

Jeżeli dokładnie podsumujemy nasze osiągnięcia w dziedzinie życia kulturalnego, a na to potrzeba specjalnego referatu, okaże się, że w nowym 10-lecie weszliśmy z pięknym dorobkiem i że śmiało i pewnie idziemy naprzód.

Czy to oznacza, że rozwój naszego życia kulturalnego odbywa się bez trudności? Potrzeba większej troski o sztukę i literaturę nie przeniknęła jeszcze do całego społeczeństwa. Ciąsną partykularizm, ślimacze zamknięcie się w ramach własnych „resortów” cechuje liczne nasze instytucje i przedsiębiorstwa. Mamy artystów i literatów, którzy nie mogą znaleźć dla siebie najskromniejszego mieszkania i chcą nasze miasto opuścić. Kołatają do wszystkich instancji, lecz bezskutecznie. Wydział Kultury WRN zwołuje narady, lecz starania wszelkie obijają się o głuchy mur obojętności. Weźmy dla przykładu Bank

Polski. Przy al. Marcinkowskiego wyrasta wielki budynek mieszkaniowy dla pracowników tego banku. Gmach będzie miał 45 mieszkań. Dyrekcja ani jednego mieszkańca nie odstąpiła dla pracowników kultury, a przecież ob. dyrektor i jego koledzy są konsumentami kultury. Bywają w teatrach i na koncertach. To sobkostwo obserwujemy również i w innych resortach.

W roku bieżącym około 300 mieszkań różne instytucje i przedsiębiorstwa oddadzą swoim pracownikom, ale ani jednego mieszkania nikt nie chce przydzielić dla pracowników kultury. Nie przekadza to jednak kierownikom tych instytucji prywatnie i głośno biadolić nad upadkiem kultury w naszym mieście. Nawet zagęszczony Kraków rezerwuje dla literatów i artystów w Nowej Hucie pewną ilość mieszkań. Trzeba więc obudzić poczucie obywatelskie kierowników resortów budowlanych i skłonić ich do oddawania pewnych ilości mieszkań. Może przykład Warszawy, Krakowa, Wrocławia i Łodzi, będzie bodźcem do przełamania ciasnego partykularizmu w Poznaniu?

Rozmaitości

Słynny francuski aktor filmowy i rewiowy Maurice Chevalier (6 rok starszy od wieży Eiffla), który w roku 1954 pożegnał się ze sceną, powraca pod koniec bieżącego roku do czynnego życia artystycznego w sześćdziesiątą ósmą „Jesień swego życia“.

Najmłodsza artystka operowa na świecie jest niewątpliwie 16-letnia Berlinanka Anja Silja, która po szeregu koncertów zagranicznych zaangażowana została do opery w Brunsziku, gdzie zadebiutowała w „Cyryliku sewilskim“.

Dwa tysiące chińskich aktorów teatralnych bierze udział w Festiwalu Współczesnego Dramatu w Pekinie, podczas którego wystawionych zostanie 49 sztuk dramatycznych.

Monaco przygotowuje się gorąco do ślubu swego księcia Reiniera III z amerykańską artystką filmową Grace Kelly; według doniesień angielskiego „Daily Express“, księżniczka Małgorzata zapalała pragnieniem, aby móc podczas uroczystości ślubnych reprezentować koronę brytyjską.

We wrześniu bieżącego roku odbędzie się w Budapeszcie międzynarodowy konkurs fortepianowy imienia Fr. Liszta, w którym mogą brać udział młodzi pianiści wszystkich krajów, urodzeni w latach od 1924—1941.

W Hollywood odbyła się uroczystość wręczenia dorocznej nagrody „Oscars“ za najlepsze kreacje filmowe w roku 1955; wśród mężczyzn nagrodę zdobył Ernest Borgnine, a wśród kobiet Włoszka Anna Magnani.

Znany wszystkim miłośnikom kina i muzyki lekki francuski śpiewak Tino Rossi obchodził jubileusz wydania 10-milionowej płyty gramofonowej z jego nagraniem: koła kulturalne Paryża ofiarowały mu z tej okazji miniaturową złotą gitarę.

Kompozytor radziecki Szostakowicz pracuje aktualnie nad nową symfonią oraz nad operą; akcja tej ostatniej toczy się podczas Rewolucji Październikowej.

Jesienią bież. roku bawić będą w Związku Radzieckim na gościnnych występach słynny tenor amerykański Jan Peerce oraz śpiewaczka murzyńskiego pochodzenia Maria Andersen; do Stanów Zjednoczonych natomiast pojedzie na dwumiesięczne tournée balet Moisiejewa.

ŚMIEJMY SIĘ Z PRADZIADÓW!

POLSKA „ARS AMANDI“

„Ars amandi“ — sztuka kochania. Poświęcano jej w wiekach ubiegłych liczne traktaty i rozprawy. Niektóre z nich zwłaszcza włoskie i francuskie, były w swoim czasie ulubioną lekturą w tzw. eleganckim świecie.

Polska rozprawa na temat sztuki kochania nie uzyskała tego rozgłosu, i nawet nie ujrzała światła dziennego, mimo że jej autorem był nie byle kto, lecz sam J. O. książę Udalryk Radziwiłł, Koniuszy W. Ks. Litewskiego, statysta, wojownik i poeta w jednej osobie. Gdyby nie trud szperacza-archiwisty prof. Wład. Kołopczyńskiego, który w bez mała półtora wieku później odnalazł pokryty pyłem zapomniany manuskrypt w zbiorach Biblioteki Ordynacji Krasieńskich, nigdy byśmy nie dowiedzieli się o tym, jak ową najmiłszą ze „sztuk“ należy uprawiać...

Oto, jak byśmy dziś powiedzieli, kilka zasadniczych wytycznych zaczerpniętych z rozprawy „Kunstztu kochania argumenty cztery“, z którymi warto zaznajomić się, aby przekonać, że mimo dwóch z okładem wieków, świat w sztuce kochania nie odkrył żadnej Ameryki. A więc:

- Argument I
1. Miłość jest ufundowana na Prawie przyrodzonym.
 2. Wszystko w naturze do woli, żeśmy się porodzili dla kochania.
 3. Nie trzeba się troskać bardzo w obraniu sobie Damy czyli Kochanki, znajdzie się w świecie Osoba przeznaczona, coby mnie kochała y coby o demnie kochana była, punkt naysensowniejszy zawisł od poznania tej osoby.
 4. To obiektem niedługo będzie się opierało naszym zapędom, naszemu naleganiu, trzeba na to nieustająco trwać.
 5. Niebezpieczna to jest maksyma tać się długo ze swą miłością y nie wyjawiać, że kocha.
 6. Nie trzeba być próżniącym w kochaniu. Często miła smutna y twarz poalterowana zmiekczy Damę.
 7. Jak skoro otrzymam łaskę y fawor widzenia się y zjechania się dla rozmowy osobnego miejsca, zaraz z wielką pilnością na tym miejscu naznaczonym od Damy znajdować się potrzeba bez uchybienia momentu.

Argument II

1. Profitować ze wszystkich momentów widzenia się sam na sam osobnego ze swoją Damą, a najpierw się przytępić do odwikłania Charakteru swojej Damy, a potem stosować swój dyskurs y swoje postępowanie podług kształtu iey myśli.

2. Dar Ciała, jako Uroda, wdzięki Kawalera mało coby warte były u Damy, gdyby ten Dar Ciała nie był wsparty Darem Rozumu y Serca.

Argument III

1. Gusta nie zawsze są jednakowe.

2. Jedni są tacy Amanci, co lubią pociechy tajemne, se kretne, a przekadane, drudzy są Amanci, co chcą aby ich postępowanie były objaśnione y potwierdzone.

3. Uczęszczać swą Damę w iey gotowalni, przy iey ubieraniu się, wychwalać tam iey śliczności, tam to jest miejsce naysprzeczniejsze do czynienia iey pochwał.

4. Wiersze są także pożyteczne w miłości.

5. Śpiewać y tańcować trze

ba ze swoją Damą, profitować z nymniejszych okoliczności, by Damie mógł oświadczyć, że ią kocha.

6. Otrzymać trzeba od Damy swojej naysprzeczniejszą sprzyjania, a nie trzeba się chlubić z otrzymanych faworów Damy y sukcesów szczęścia w tym swego.

7. Żadna rzecz nie jest tak Miłości przeciwna, jako iedyna niedyskreca.

Argument IV

1. Częstokroć ma upodobanie Amantka utrzymywać Kawalera podeyrzliwość przez znaczną liczbę Adoratorów.

2. Naybarzey trzeba się wżyczać w częste widzenie się z tą Damą, w tym jest punkt naysensowniejszy.

3. Odmówienia Faworów, czyli zbraniania się Damy nic wtedy innego nie są, tylko pozory.

4. Biała Płeć iest naturalnie płoża, ich kaprysy są piękności Antydota, to jest nie lekarstwem, trzeba one wycierpieć y cierpliwie wytrzymać.

Wszystko chyba już jasne...

Wybrał: KONSTANTY SYREWICZ

Wojciech Tyblewski

12 GWADELUP i 3 AMERYKI

Wieczorami oglądam jego skupioną twarz i małe ręce. Boję się, że przegryzie język, który wysuwa w chwilach większego napięcia i ściska między zębami. Ten mały koniuszek czerwonego ciała jest bardzo śmieszny.

Irena (to moja żona) siedzi w fotelu. Cały pokój wydaje się szczęśliwą wyspą; wokół niej sąleżą może burze. Ale tu wystarczy położyć na oczu płatki powiek — i trwa.

On pieści brzusami palców małutkie skrawki kolorowego papieru. Czasami, przystając z nim i wpatrując się przez jego ramię w znaczki pocztowe. Są to małe okienka na wielki świat. Błękitne niebo Konga, trzy papugi z Wysp

Kanaryjskich, biały szczyt Szpicbergu, ogorzała twarz człowieka z Montevideo... Po tem odchodzę i zawsze przypominam sobie ów piekielny dzień, kiedy zginęło 12 Gwadelup i 3 Ameryki. Irena wzięła lampę ze stołu, zrzucając jednocześnie jakiś zeszyt na podłogę. Wstałem i — diabli nadali! — nogą wepchnąłem ten zeszyt pod szafę. Szukałbym go sześć godzin!

Właściciel zaginionego zeszytu lkał i wyl, drapał palcami głowę. Z wydawanych przezeń min zawsze artykułowanych dziękuję dowiedzieliśmy się, że nieszczęsny zeszyt zawierał 12 znaczków z Gwadelupy i 3 z Ameryki. Znalazły się, ale nie uwierzcie, ile było hałasu...

KATASTROFA

Gdy wszedł do przedziału, ławki nie były zajęte. Nie położył teczki na górnej półce, lecz wcisnął ją pod pachę. Siedział skulony i wydawał się cierpiący, a wcho- dzący nagle do przedziału ko- biecie pokazał twarz szarą i pomarszczoną, jak zmiecia ze złości wczorajsza gazeta. W drzwiach przedziału ukazał się jakiś mężczyzna, potem jeszcze jeden. Obaj usadowili się po jego stronie; kobieta siedziała w przeciwnym kącie.

Pociąg drżał już pasją biegacza, który każdym nerwem czeka na sygnał startera. Ru- szył.

Myśli pasażera, który pierw- szy zajął ten przedział, rozdy- gotały się razem ze wzrastają- cym rytmem kół, uderzają- cych o szyny. Przecież dziś w nocy na tej trasie wydarzyła się katastrofa! 18 osób zginę- ło, kilkadziesiąt walczy o ży- cie w szpitalu...

Podniósł oczy na przeciwną

ścianę przedziału. Jeżeli po- ciągnął gwałtownie uderzył w ja- kąś przeszkodę, jego głowa rozbije się o twarde i żółte de- ski. Idiotyczna śmierć... Nie- spodziewanie dla współpodróż- nych przesiadł się na tamtą ławkę. Znalazł się teraz na wprost ciała jednego z mę- żczyzn. To uderzenie będzie mniej niebezpieczne. Nagle za- uważał dużą walizkę, złożoną na półce. Wrócił na poprzed- nie miejsce, by uniknąć zwa- lenia się tej walizki na głowę w chwili katastrofy. Skulony i drżący przetrwał tę okropną chwilę, gdy pociąg — miną- wszy pochyły nasyp — wypro- stował swój bieg. Spojrzał na zegarek: do końca podróży pozostało jeszcze morze czasu. Pociąg zaskrzypiał hamulca- mi. Przerazony pasażer chwycił obiema dłońmi ramię są- siada, wyjął coś suchymi, jak piasek, wargami. Tamten przyjrzał mu się wzrokiem człowieka, który patrzy na cho- rego. Postój na małej stacji trwał krótko: po chwili spo-

koju — znów godziny nerwo- wej męczarni.

Bezsensowne, tchórzliwe my- śli kłębią się pod czaszką, jak czarne kruki. Przecież pra- wem serii... Był tragicznie pe- wien drugiej katastrofy. Za wszelką cenę przeżyć, przeżyć! Ci spokojni ludzie (o, głupcy!) byli mu obojętni, jak przy- drożne kamienie. Wstał i prze- szedł do ustępu, ale natych- miast wyszedł stamtąd, bo ta- wąska kłitka zgniecie się za- chwilę, jak harmonijka i zdusi- go swym objęciem.

— O, Boże! — wyl w my- ślach — o, Boże!...

Przedwczo-raj wręczono mu nakaz płatniczy za przebycie trasy Bydgoszcz—Poznań bez biletu. Wtedy było to tak ma- ło ważne, że po prostu zapom- niał wykupić bilet. Wszedł na peron, jak lunatyk.

Przyjrzał się pismu, które wzywało do wpłacenia w ka- sie DOKP 150 złotych.

— Psiakrew! — zaklął gło- śno... Na każdym kroku płac i płac... Co za przekleństwo życia!

BOLERO

Cisza, która nastąpiła po o- klaskach, wydawała się głęboką studnią, czuła na każdy dźwięk. Setki roziskrzonych oczu wpatrywało się teraz w smukłą sylwetkę dyrygenta.

Odwrocony plecami do wid- wni był uosobieniem wielko- ści. Jego silna, męska postać była bogiem, który rozkazuje za chwilę swym bóstwom otwo- rzyć przed słuchaczami złote wrota nieba.

Dyrygent wznosił białe dło- nie ponad orkiestrę. Batuta cienka, jak gałąź akacji, drża- ła lekko rytmem jego serca. Niedostrzegalny ruch — i oto ciszę sali napelnila muzyka u

rzekająca i powiewna, jak sza- ty anioła. Któż nie zna, któż nie słuchał z przymkniętymi oczami tych pierwszych to- nów wspaniałego „Bolero“ Ra- vela? Przepiękne pianissimo tak lekkie, a jednak barwne, owa boska melodia, cudowna, jak wiersze Rimbauda i kolo- rowa, jak arlezyjskie obrazy van Gogha...

Dyrygent wspina się na pal- ce, pierś podaje do przodu. Melodia rośnie, jak ogród kwiatów... W dużych żreni- cach słuchających kobiet i w mądrych oczach mężczyzn pło- nie zachwyt. „Bolero“ osiąga szczyt ekstatycznego napięcia.

Burzliwe fortissimo przecho- dzi w finał i pod czujnymi ge- stami artysty spada u stóp wi- downi.

Dyrygent poprawił rozwich- rzone włosy, stanął twarzą do słuchaczy. Oklaski, oklaski, oklaski bez końca.

Potem nagle otwierają się drzwi i do pokoju wchodzi pa- ni Maria, żona Baczkowskie- go, kasjera pocztowego. Wcie- kłym ruchem przekręca gałkę „AGI“ („...nadaliśmy „Bole- ro“ Maurycego Ravela, w wy- konaniu orkiestry...“), wyrwa- z palców Baczkowskiego olówek i rzuca głośno:

— Ty, idioto!...

Przed wystrzeleniem sztucznego księżycyca

Napisał dr Wł. Krzyżaniak

W dwóch krajach, ZSRR oraz USA, dyktujących obecnie tempo i kierunki rozwoju najnowocześniejszej techniki cywilizacji naszego stulecia, trwa przygotowanie do wystrzelenia sztucznego księżycyca Ziemi. Pojawienie się w Kosmosie sztucznego obiektu będzie nie tylko symbolem rozmachu nauk. Teoria oczekuje od praktyki konkretnych potwierdzeń możliwości i warunków lotów w Kosmos. Podstawowe problemy sztucznych satelitów ma naszkicować poniższy artykuł.

Autor artykułu musi się przede wszystkim zastrzec, że mimo „prima-aprilisowej” daty ani jednym zdaniem nie chce tu nadużyć zaufania Czytelnika. Jeżeli przywykły ów Czytelnik oceniać realność przedsięwzięć problemami ekonomii, niech zważy, że wspomniane dwa kraje, jeden — ludzi myślących praktycznie i trzeźwo, drugi — ludzi myślących też praktycznie i... nadto po kupiecku, nie

podstawach, swych ówczesnych pomysłach. Dlaczego dwustopniowa rakietka, mimo osiągniętego pułapu 400 km, spadła i nie zrealizowała „uleciećki” od Ziemi na zawsze w Kosmos lub przynajmniej nie stała się okrążającym Ziemię księżycem? Z chwilą wyczerpania się paliwa, dającego odrzut, straciła pęd i parabolicznym łukiem podpisała swą kapitulację przed siłą przyciągania Ziemi. W 1 sekundzie spadła 5 metrów, w 2 już 4 razy tyle, w 3 — 9 razy tyle, co w pierwszej itd.

Oto prośmy zobaczyć rysunek, w bazie wyrzutowej sztucznego księżycyca zainstalowano 5-metrową wieżę-wyrzutnię. Obiekt wyrzucany, „kandydat na księżycę”, skie rowujemy torem poziomym. Obiekt nie leci jednak po prostej W—C, lecz zakrzywia swój tor po krzywej W—A. Według nieubieganych praw ciążenia musi po pierwszej sekundzie spaść w punkcie A na ziemię, jeżeli... jego prędkość nie jest odpowiednio wielka. Rzecz w tym, by ten zakrzywiony tor (linia W—A) tak móg zmodyfikować, by obiekt, wystartowa-

km, a więc ze sporym zapasem wobec granicy atmosfery, ocenianej na 400 km. Nawet przy jednej z obliczonych teoretycznie prędkości sztuczny księżyc, pokonując opór gęstej atmosfery, rozgryzany tarcie, spaliłby się na popiół. Amerykańska baza wyrzutowa w Patrick na Florydzie stawia się na wyrzut księżycyca trójstopniowy (rakietki „wypalone” stopniowo odpadają) na pułap 1300 km.

WYRZUT SPALINOWY CZY ATOMOWY?

Na konferencji atomowej w Genewie w 1955 roku wybitni specjaliści przedyskutowali też zagadnienie użycia rakiet atomowych do lotów tego typu. Szkoda, że polscy sprawozdawcy pracowali na tej konferencji, a było ich sporo, prześleli te referaty. Musimy więc Czytelnika poinformować ze źródeł zagranicznych i to z przykrym opóźnieniem. Trzeba też dodać, że nie wiadomo jeszcze, jaki z kilku dyskusowanych systemów napędu rakiet zostanie zrealizowany przy wystrzeleniu satelitów. Można tu zrobić krótki ich przegląd, pozostawiając wniosek Czytelnikowi, dopóki i ta kwestia (otaczana jeszcze woalem niedomówień) nie zostanie przesądzona urzędowym komunikatem.

Działanie zwykłej rakietki na paliwo płynne lub gazowe jest dostatecznie znane. Jedną ze zrealizowanych rakiet tego typu przy masie startowej 13 ton (z czego aż 8 ton stanowiło paliwo: spirytus) pracowała na zasadzie odrzutu przez zaledwie minutę. Przez ten krótki czas potężny strumień gazów spalinywych wypływał z prędkością 2 km/sek., nadając korpusowi rakietki prędkość skierowaną przeciwnie. Silnik „gasi” już jednak na wysokości 30 km. Lotem bezsilnikowym 14-metrowe „cygaro” rakietki wznosiło się jeszcze dalej 50 km, by potem rozpocząć spадanie. Uderza tu już nie ogromne zużycie paliwa, lecz po prostu żarliwość rakietki. Z teorii wynika, że na każdy kilogram masy korpusu rakietki dla „uleciećki” od Ziemi potrzeba aż 15 milionów kalorii energii cieplnej, gdy kilogram jednego z najlepszych paliw (mieszanka wodorotlenowa) daje niecałe 4 miliony kalorii. Stąd wynika, że zdolna do „uleciećki” od Ziemi rakietka spaliniowa musiałaby być jakąś gigantyczną latającą cysterną, chyba że rakietka będzie wielostopniowa.

Rozwiązanie inne — to użycie reaktora atomowego, wmontowanego w korpus rakietki i dostarczającego ciepła. Odrzut byłby realizowany wypływem pary wodnej, uzyskanej kosztem ciepła z reaktora. Odpowiednie obliczenia dyskwalfikują znowu realność projektu: dla prędkości tylko 4 km/sek., trzeba na sekundę 5000 kg wody, ulatującej jako para z dyszy korpusu rakietki. Mamy obraz fikcyjnego bezkowozu o monstrualnych rozmiarach, którego celowość nie ratuje (a nawet ją pogarsza) użycie reaktora atomowego, przedstawiającego już samym sobą potężny „bagaz” podróży.

Rozwiązanie najmielsze — to uzyskanie bezpośredniego odrzutu z samego stosu atomowego. Przebiegająca w reaktorze reakcja lawinowa rozszczepiania jąder atomów (na przykład promieniotwórczego izotopu uranu) wywołuje narastającą „pokoleniami” lawinę neutronów o prędkościach około 20 tysięcy km/sek. Gdyby udało się tę lawinę neutronów „skanalizować” dyszą rakietki, uzyskaloby się bezpośredni „odrzut neutronowy”. Obliczenia wskazują, że taka bezpośrednia rakietka atomowa byłaby idealna. Pęd odrzutu 1 kg neutronów, zastąpiłby 5 ton strumienia pary! Praktycznie stawa ona jednak ogromnym wymaganiem głównie przy „skanalizowaniu” lawiny neutronów opuszczających stos.

Dalsza koncepcja, to rakietka elektryczna lub jonowa. Używając uproszczonego obrazu przypominałaby ona latający aparat rentgenowski o odpowiednim opływo-



Typowy krater księżycyca.

Zgadnijcie — co prawdziwe?

Świąteczno — prima aprilisowa sałatka filmowa

W NRD powstał niezmiernie interesujący film pod tytułem „Diabelski krąg” na temat słynnego procesu o podpalenie Reichstagu. Była to nie tylko ponura komedia sądowa, ale i kompromitacja hitlerizmu na światową skalę. Film na podstawie świetnej sztuki teatralnej Heddy Zinner zrealizował Carl Balhaus. Rolę głównego „oskarzonego” Dymitrowa, który daje fantastyczną nauczkę Goeringowi, odtwarza z wielkim umiarem i talentem Jochem Brockmann.

Na Wielkanoc przybywa do Polski Yves Montand w podróży poślubnej ze słynną niegdyś gwiazdą — Greta Garbo. Oboje artyści wystąpią razem w pierwsze święto w kilku miastach Polski, przy czym Greta Garbo będzie tańczyła tak, jak jej Montand zaśpiewa.

Następny po „Czerwonym i czarnym”, film słynnego realizatora — Claude Autant Lara „Małgorzata — noc”, nie cieszy się powodzeniem ani u widzów, ani u krytyków francuskich. Jest to transpozycja słynnej legendy o Faucie, przeniesiona w niewdzięczne lata 1924/25. Niewdzięczne dlatego, że pod względem kostiumowym nie są to jeszcze lata historyczne i stylowe, lecz przeciwnie, nieskończenie śmieszne. Nawet tak wybitni artyści, jak: Michèle Morgan i Yves Montand, nie pokonali niebezpieczeństwa śmieszności, występując w strojach z tego okresu.

Reżyser Wadim Berestowski ukończył już realizację czwartego (po „Sprawie pilota Maresza”, „Cieniu” i „Syrenie warszawskiej”), tegorocznego filmu produkcji polskiej pt. „Tajemnica dzikiego szymbu” według powieści Edmunda Niziuskiego. W filmie tym występują: Michel Bustamante, dwaj młodzi Damięcy, jeszcze młodszy Zulański, a wśród starszych aktorów — Ludwik Benoit, Jan Koecher, Barbara Fijewska i Kazi mierz Józefowicz.

Ogromnie rozwija się przemysł filmowy w Liberii. Ta nie wielka, zachodnio-afrykańska republika produkuje corocznie w I kwartale (czyli do 1 kwietnia) 83 filmy fabularne pełnometrażowe, w tym 79 w „Cinemascope” i w barwach nienaturalnych, a reszta w naturalnych. Corocznie produkcja ta kosztuje Liberii 84 miliony jen, co w przeliczeniu na złote daje sumę nieprzeliczalną. A my z naszymi sześciu filmami — jak wyglądamy?

Wielki wysiłek, jaki włożyły kina amerykańskie w szybką adaptację sal dla szerokiego ekranu i stereofonii, opłacił się tylko częściowo. Wprawdzie widzów było w roku 1955 nieco więcej niż w 1954, gdy telewizja praktycznie odcignęła od kin 33 proc. publiczności — ale wzrost liczby widzów nie zamortyzował wydatków na sale kinowe. Produkcenci z niepokojem patrzą w przyszłość.

W dniu 1 kwietnia otwiera się w odbudowanym w ta-

jemnicy kinie „Słońce” w Poznaniu pierwszy w naszym mieście ekran panoramiczny wymiarów 22/18 metrów. Bieda tylko z programem dla tego kina, bo jak nas zapewniają z kół dobrze poinformowanych, Okręgowy Zarząd Kin nie ma co na tym ekranie wyświetlać. Wobec braku przeszkolonych kadr jedyny 10-minutowy film cinemascope'owy po założeniu do aparatu wypada na ekranie „do góry nogami”, a dźwięk słychać od tyłu. Ponieważ jest to właśnie film o pierwszej wyprawie na planetę „Mars” — za nim nie znajdzie się sposobu wyświetlania dźwięku od początku, nie ma nadziei na premierę.

Olbrzymim powodzeniem cieszy się w kinach Włoch film Francoliniego (twórcy „Witaj, słoniu”) pod tytułem „Zakochani z Villa Borghese”. W filmie tym (obok wielu innych mniej znanych w Polsce aktorów) grają Micheline Presle, Gérard Philipe, Vittorio de Sica, Anna Maria Ferrero, François Perrier i Eduardo de Filippo. Kilka nowel w tym filmie — na przemian romantycznych, tragicznych i wesołych — łączy tylko jedno: park słynnej willi muzeum w Rzymie.

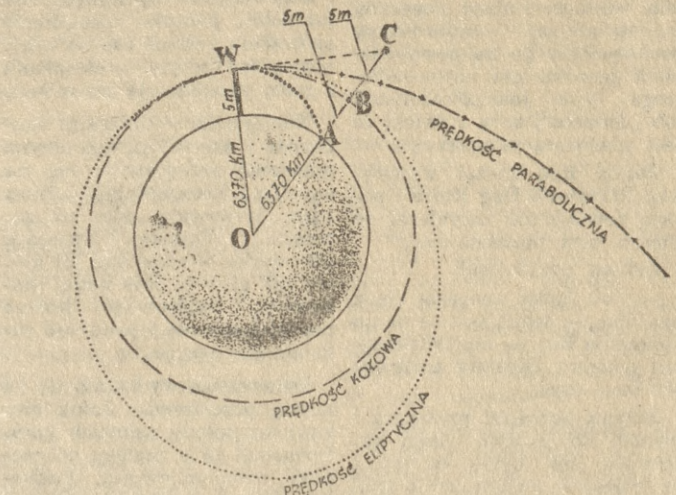
Wielka gwiazda rewii francuskiej Jaclette Boudouar wystąpi po raz pierwszy w filmie reżyserii twórcy arcydzieła klasyki filmowej „Bijcie kobiety” Antoine'a Le Chama'a pod tytułem „Rachunek sumienia egzystencjalistki”. Reżyser zapowiada, że wraz ze scenarzystą tego filmu La Ciotat i operatorem Gruchot przyczyni się do odrodzenia francuskiej szkoły inkwizystycznej.

Amerykanie zapowiadają nową „rewolucję techniczną” w dziedzinie filmu na rok 1960! Poważne pismo filmowe „The Quarterly of Film, Radio and Television” zamieszcza artykuł pod tytułem „Atelier filmowe za cztery lata”. W artykule tym czytamy, że do tego czasu całkowicie zniknie taśma celuloidowa, którą zastąpi bezobrazkowa taśma elektromagnetyczna. Odtworzenie obrazu na ekranie nastąpi dzięki takim samym procesom elektromagnetycznym, jak obecnie odtworzenie zarejestrowanego na taśmie dźwięku. Pierwsze próby laboratoryjne taśmy dały nie rewelacyjne, ale zadowalające wyniki. Potaniecie kosztu realizacji filmu będzie olbrzymie. Nie tylko taśma magnetofonowa jest znacznie tańsza od celuloidowej, ale ponadto można na tym samym kawałku nakręcać nieskończoną ilość razy jakąś scenę, nie niszcząc surowca!

Już dzisiaj konkretny dysponujący taśmą celuloidową dostarczają wytwórni taśmy tylko pod warunkiem podpisania kontraktu do roku 1962!!!

Na tym kończymy nasz przegląd świąteczny, pozostawiając Czytelnikom przyjemność wyboru, które wiadomości są prawdziwe, a które prima-aprilisowe.

Zestawił EL-BE



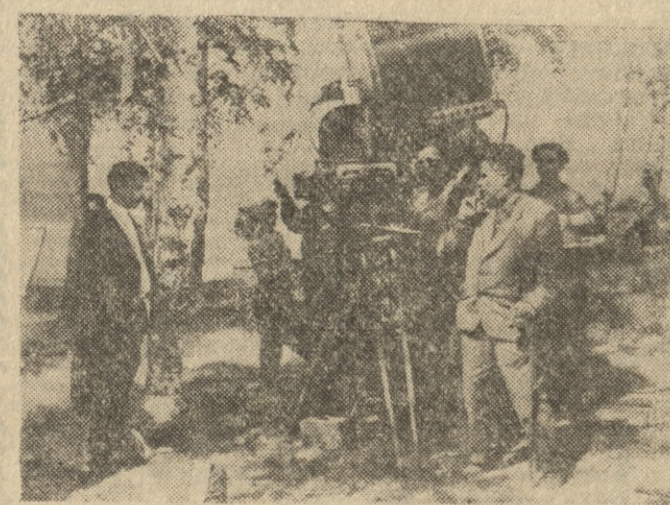
angażowałyby lekkomyślnie w takie przedsięwzięcie ogromnego nakładu pracy i środków materialnych. W przypadku USA koszt dwóch „dodatkowych”, zaplanowanych w tych dniach sztucznych księżyców, to 28 milionów dolarów, więc nie trudno ocenić koszt planowanych poprzednio tylko 10-tu księżyców, których serii budowa została już rozpoczęta. Dodajmy, że efekt propagandowy, przynajmniej w prymitywnym sensie „pokazania” świata sztucznego księżycyca, radzieckiego czy amerykańskiego, „świecącego” na niebie, też nie wchodzi tu w grę: wobec przewidywanych małych rozmiarów obiektu (około 75 cm) nie można go będzie śledzić zwykłymi środkami, tak więc... niech rozczarują się pary, liczące na blask księżycyca „zastępcy” w bezmiesieczne noce. Znaczenia faktu wystrzelenia sztucznego księżycyca należy poszukiwać głębiej w potrzebach nowoczesnej nauki i techniki. Będziemy w ciągu najbliższych miesięcy świadkami pasjonującego wysiłku przygotowań w bazach wyrzutowych, położonych w dwóch różnych częściach świata. O fakcie — wyruszeniu w podróż pierwszego sztucznego księżycyca dowiemy się tylko z komunikatów, obiecywanych podczas trwania zbliżającego się Kongresu Międzynarodowej Unii Astronautycznej w Rzymie. Kontrola jego toru dostępna będzie tylko specjalną aparaturą.

O KILKU PRĘDKOŚCIACH I JEDNYM KŁOPOCIE

Według astronomii księżyc to ciało niebieskie, okrążające planetę, tak jak planeta okrąża Słońce. Księżycowe planety Jowisza w liczbie 8 widać świetnie przez teatralną lunetkę, planeta Ziemia ma tylko jeden (poza nieobliczalne) chwałebna więc myśl... liczyć odciegiłość 384 000 km, po prostu „za-biegłego skoku” wobec olbrzymich odległości gwiazd (a więc i Słońca) prezentuje się nam Księżyc mimo około 50 razy mniejszej odległości od Ziemi jako imponująca tarcza. Nie przeceniamy jednak, jak czynią to od wieków poeci, jego blasku: dopiero rozdzielenie naraz 570 000 księżyców uczyniłoby z nocy słoneczny dzień. To porównanie niech zgasi nasz optymizm na rozjaśnienie naszych ziemskich nocy przez sztuczny księżyc, mający średnicę... 75 cm, choćby kraży, jak się przewiduje, w odległości 1000 km. W roku 1949 rakietka „dwustopniowa” osiągnęła wysokość 400 km, ale nie stała się księżycem, gdyż spadła. Tym bardziej nie stała się księżycem żadna z hitlerowskich rakiet V-2, nie przenoszących wysokości około 100 km. Tymczasem nieporównany fantastyczny pojazd Juliusza Verne'a, opisany przez niego przed 90 laty, miał umożliwić nawet „podróż na Księżyc”. Verne miał wyobraźnię artysty i zarazem rzetelną wiedzę fizyka. Dziś, z grobów, przeżywa swój największy sukces: realności, przynajmniej w

Co to znaczy? Wyrzucany obiekt, nie obciążony spadaniem, winien zdołać przebyć po prostej WC 8 km w ciągu 1 sekundy, czyli mieć prędkość wyrzutu: 8 km/sek. Tak to obliczyliśmy, że przy prędkości 8 km/sek., nazwijmy ją prędkością „kołową”, wystrzelony obiekt nigdy nie spadnie na Ziemię, lecz jako sztuczny księżyc okrąży ją po kole na wysokości 5 metrów nad idealną powierzchnią Ziemi... ścinając drzewa lasów i dziurawiąc domy miast. Dlatego będzie rozsądniej podwyższyć pułap jego toru. Z innych rachunków, których tu już nie przeprowadzimy, wynika, że przy prędkości większej — do 11 km/sek. — nasz księżyc okrążyby już Ziemię po elipsie („prędkość eliptyczna”), rozciągającej się wzdłuż ze wzrostem prędkości, ale powracalby jeszcze okresowo na nasz niebie. Przy prędkości 11 km/sek. nie zobaczylibyśmy go już więcej: „uleciełby” od Ziemi w Kosmos na zawsze po łuku parabolicznym („prędkość paraboliczna”). A wreszcie przy prędkości jeszcze większej też uleciałby w Kosmos, lecz po innej już krzywej.

Otóż i kilka prędkości do wyboru. Dla planowanych księżyców przewiduje się tylko dwie pierwsze. Ale teorii... Nie! powiada rzeczywistość. Księżyc hamowany byłby oporem powietrza. Ballistyczna, traktująca o torze ciał ruchomych, dostarcza tu cennych danych. Ze wzoru balisty rosyjskiego Majewskiego wynika, że opór ten rośnie potęgowo w miarę wzrostu prędkości. Stąd nowy kłopot: wykluczenia oporu powietrza, a więc przeniesienie „pułapu toru” poza granice atmosfery. Teraz stanie się w zarysie zrozumiała przewidywana dla sztucznego księżycyca wysokość jego obiegu rzędu 1000



Zdjęcia do filmu kręconego w Związku Radzieckim według słynnej powieści Gorkiego „Matka”. Będzie to film barwny.



Patrz: LENICA A. i ASKANAS S.



Patrz: Mikołajczak J.



Patrz: GUZY PIOTR

PRIMA-APRILISOWY ZESZYT DISKUSYJNY SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO WYBITNYCH WIELKOPOLAN XX WIEKU

Opracował: Leszek PROROK

ASKANAS STEFAN — najenergiczniejszy mieszkaniec Poznania, lat pięćdziesiątych. Pokonał dyrektorów MHD, PSS, MHM, CHPD i CPLiA w wieloboju na terenie parku kermasowego. Zdarzenie to upamiętnił Alfred Lenica (obacz!) przerabiając swego „Mickiewicza” na panoramę historyczno-ekonomiczną pt. „Bitwa księcia Stefana na polach Grunwaldu”.

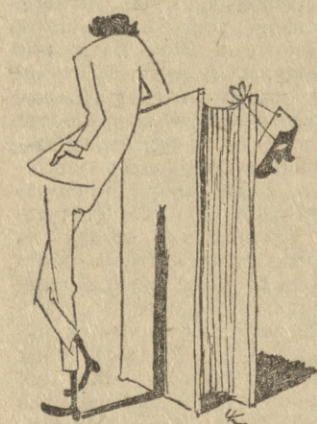
BYSTRZYCKI PRZEMYŚLAW — krytyk literacki. Spełniał — realizm jako taki. Główna praca „365 metod realizmu na codzień” (Wydanie jubileuszowe Woj. i M-skiej Biblioteki Publicznej z przedmową dyr. St. Pawlaka — obacz!). Założył też „Szkółę łazarskiej” w krytyce obiektywnej. Pojęcie realizmu niedzielnego sformułowali kontynuatorzy.

FISZER-PŁONKA ST. patrz Płonka-Fiszer St.

GASSOWSKI ALEKSANDER — dyrektor, aktor. — Zamiłowanie do ról panujących, wodzów i szefów rządów. Wprowadził Goethego na sceny polskie. Strona w głośnym procesie z Tow. Miłośników J. W. Goethego. Bliższe szczegóły patrz broszura Celestyna Skołudy „Nowi Współwinn”. Nakładem własnym autora, Śrem 1962, str. 16+ CXXVI nl.

GUZY PIOTR — kryminolog-wolontariusz. W 1960 r. doktorat honoris causa uniwersytetu na wniosek zakładu kryminalistyki za studia powieściowe w tej dziedzinie.

HEBANOWSKI STANISŁAW — wzorcowy kierownik literacki teatru o demaskatorskim stosunku do wielkiej klasyki. Zalety na zlecenie Centr. Zarz. Teatrów skatologował Polski Komitet Normalizacyjny (szukać — Polskie



Normy nr 8345). Wady St. Hebanowskiego spisał pracownik Szczepan Gassowski w rozprawie pt. „Rozbójnik teatralny”. Str. 178+VI nl. z portretem St. Hebanowskiego (malowidło monumentalne w kotarach) pędzla R. Feniuka.

KOGUT BOGUSŁAW — automobilista. Wprowadził nową konkurencję sportową „Raid w Zawiei”, uprawianą chętnie przez koła kulturalne.

LIKOWSKI JANUSZ — Przykład heroizmu osobistego. Zwalczał w sobie przez całe życie pociąg do krytyki teatralnej.

Pracując od lat nad słownikiem wybitnych Wielkopolan XX wieku, zdecydowałem się przedstawić — jak ostatnio w zwyczaju — zeszyt próbny dzieła szerszym kołom społeczeństwa. Wybór poniższy zawiera hasła przykładowe, wyjęte z kartoteki obejmującej dotychczas 18562 pozycje i odnosi się do osobistości czynnych przeważnie w piątym i szóstym dziesiętku lat stulecia. Ponieważ termin przewidywanej publikacji, ze względu na rozmiar dzieła (seria 12-tomowa in octavo w półskórku ze złoceniami) jest odległy, należy liczyć, że poszczególne hasła opracowane z kranicowym szacunkiem dla ludzi zastających użyskają w książkowej edycji odpowiednią patynę czasowego dystansu.

ZA KOMITET REDAKCYJNY
REDAKTOR BEZCZELNY

nej. Bezskutecznie! W plastyce wróg abstrakcjonizmu. W publicystyce wybitny przed-



stawiciel tegoż. (Por. zbiorok: „Postęp, Poznań i Ja”. Nakł. SDP — 1958).

LENICA ALFRED — malarz. Zniechęcony ostrym przyjęciem przez krytykę prac wystawianych w grupie 4F+R, przerzucił się na epigonizm. Największe dzieło nowego okresu „Bitwa księcia Stefana na polach Grunwaldu” przedstawia dramatyczny bój panującego w MTP z władkami handlu uspołecznionego. Uznane zyskało (cytuje za recenzją E. Paukszy „Nowy kij w nowe mrowisko”) „wyraziste nawiązanie do Jana Matejki; widoczne w centralnej postaci dyr. Stefana Askana (obacz!) — przyp. redakcji zeszytu) śledzącego okrzykiem na okubaczonej Skodzie z plakatem Targów na drzewcu, zarem wiary w koezystencję gospodarczą (ale nie z MHD i PSS) w oczach i pałeczka Hermesa w wyciągniętej dłoni”. Obraz odznaczony odznaką honorową miasta Poznania zakupiło Muzeum Narodowe do sali recepcyjnej w Zamku Przemysławu.

MACIEJEWSKI JAROSŁAW — magister, mickiewiczolog. W r. 1959 złoty medal PTPN za rozprawę „Zaścianek Dobrzyński Mickiewicza leży w powiecie Jarocin”. W r. 1960 nagroda naukowa miasta Poznania za dysertację zbijającą wywód poprzedni. Dalsze poszukiwania zaścianka w toku.

MIKOŁAJCZAK — częste nazwisko wielkopolskiego pracownika kultury. Najgłośniejsi: 1) Bronisław (Opera — obacz zeszyt II), 2) Julian, pseudonim MİK, kaśliwy satyryk, znany z łagodności, osobistego wdzięku i roztargnienia w życiu prywatnym. Doceniany przez samego Antoniego Marianowicza (obacz Szpilki, Antologie — tom II Słownika). Doniosły fakt ten uchodził w Wielkopolsce za

olbrzymi sukces satyry miejskiej; wśród satyryków warszawskich — za jaskrawy przejaw zapowiadanej od dawna decentralizacji życia kulturalnego na odcinku humoru.

MLODZIEJOWSKI JERZY — dr; natura renesansowa, miłośnik piękna, krajoznawca. Wydał: 1) album fotograficzny „Piękno kobiety wielkopolskiej w muzyce”. Ulubiona lektura dorastającej młodzieży; 2) trzy tomy anegdot o Eugeniuszu Paukszcie. Jedyny egzemplarz, jaki ocalał po konfiskacie, którą z przyczyn zrozumiałych obłożono dzieło w r. 1960, zachował się w Bibliotece Kórnickiej, wtknięty przeczornie w okładkę Kwintyliana „Cnot sławnych mężów”.

MORSKI EUGENIUSZ — astrofizyk-samouk. Wprowadził nowy typ literatury fantastyczno-naukowej o tematyce astronomicznej, tzw. „po wiesie weneryczna” (por. odcińki „Nowego świata”).

PALUCHOWSKI MARIAN — nie mylić z Paluszkiewiczem B. (Obacz!).

PALUSZKIEWICZ BOGDAN — nie mylić z Paluchowskim M. (Obacz!).

PAWLAK STANISŁAW — Dyrektor Biblioteki Raczyńskich. Upowszechniał książki,



Z trudów i rozpacz w okresie wyczerpania wyrwał sobie „Warkocze” z głowy.

PAUKSZTA EUGENIUSZ — ruchliwy wielkopolski krytyk plastyczny połowy XX wieku. Ubocznie uprawiał beletrystykę. Plac Eugeniusza Paukszy na Sołacz od 1958 przeznaczony na teren zabaw masowych.

PŁONKA-FISZER STANISŁAW — płodny dramaturg i aktor poznański I poł. XX wieku. Dorobek: cykl 27 dramatów historycznych. Najgłośniejsze: „Legion” (Mickiewicz), „Szpada z brylantem” (Słowacki), „Czako w salonach” (Książę Pepli), „Magierka z barankami” (Kościuszkowski), „Bwana Kubwa, aka, aka!” (dramat o Arkadym Fiedlerze). Kreował role główne.

REBELKA EDWARD — działacz kulturalny. Głośna akcja w połowie stulecia tzw. popularnie „Rebelia Rebelki” ujawniła 38 sal kinowych ukrytych w Poznaniu przez elementy spekulacyjne. Rozwiązał radykalnie problem kin. Na wniosek wziętych kinomanów w 1959 r. przemianowano Wyspę Edwarda w Zaniemyśl na Wyspę Edwarda Rebelki.

STRUGAREK STANISŁAW — ostatni z dudziarzy wielkopolskich. Dorobek: „Taśmy zebrane” — 20 kilometrów gawęd przechowywanych w archiwum Rozgłośni Poznańskiej. Ciekawy materiał do studiów dialektologicznych. Mimo zaawansowanych prac filologów poznańskich do tej pory nie zostało rozszyfrowane znaczenie wersetu: „Chorobny kejter wpadł do antrejki i zafyrtol się w lojfer. Jokowny szczun!” Aleje Stanisława Strugarka, patrz plan miasta z 1965 r.

SWINARSKI ARTUR MARIAN — Autor dydaktycznych obrazków scenicznych: „A-



chilles i panny”, „Fryne i kawalerowie”. Lansowany szczególnie przez koła pedagogiczne w okresie walki o moralność młodzieży. Nagroda stowarzyszenia wychowawczyń przedszkoli w 1957 r.

WACHALSKI LEONARD — redaktor. W latach pięćdziesiątych prowadził „Magazyn przygód, powieści i porad kosmetycznych” w formie dziennika popołudniowego. Zwalczany przez prasę ze względów konkurencyjnych.

ZEGALSKI WITOLD — Dożywotni prezes Koła Młodych przy Zw. Literatów. Dekorowany w 45-lecie nieprzerwanej kadencji „Medalem za ratowanie piszących”.

*) Włączając się na wezwanie Komitetu Redakcyjnego Słownika do dyskusji nad zeszytem próbnym, Redakcja „Nowego Świata” śpieszy sprostować hasło ostatnie. Informacje kartoteki Komitetu są nieścisłe. Ostatnio nastąpiła zmiana na stanowisku przewodniczącego Koła Młodych. Nowym prezesem został Gerard Górnicki, w związku z czym nadzieja naszej literatury nosi się z zamiarem zmiany nazwy na bardziej powiżaną z tradycjami i renesansem: „Kółko Literackie im. Górnickiego”.

RYS. L. KAPCZYŃSKI

EUGENIUSZ MORSKI

Odcinek ósmy
powieści fantastycznej

NA SZLAKACH KOMET

— Macie przy sobie rachunki — przerwał profesor. Erivan otworzył tekę i podała Renowi kilka zmiętych arkuszy papieru.

Profesor usiadł przy stole i biegającymi oczyma, jał szybko przeglądać kolumny liczb. Erivan milcząc obserwował Rena, tego dziwnego człowieka, dla którego cały świat zamykał się w skomplikowanych formułach matematycznych i który podczas tygodniowego blisko pobytu na obcej planecie ani razu nie wyszedł ze swego gabinetu. Prawdopodobnie nie wyjechał nawet przez iluminator. Erivan zdał sobie sprawę, że zdrowiem uratowanych profesor zainteresował się dzisiaj jedynie dlatego, że obawiał się przeszkód w kontynuowaniu dalszej podróży. Zrozumiał, że żaden argument nie zmieni jego decyzji.

Tymczasem Ren oderwał wreszcie wzrok od obliczeń.

— Tak — powiedział — to mogłoby się zgadzać. Ale gdyby obiekt, jak zakłada inżynier, miał wielkość i masę słoneczną, najpotężniejsze radaroskopy pochwytyłyby go na pewno. Obiekt jest karłem najpospolitszego typu jak „Proksima”, lub „Szara”, z tą różnicą, że jest nieświecący, martwy...

Potem Ren zaczął wypytywać Erivana o Dag Rossę i polecił powiadomić inżyniera, że chce z nim porozmawiać.

Erivan przytaknął.

— Jak tylko uporacie się z pracami — dodał jeszcze na zakończenie Ren — nie zwlekamy ani godziny. Musimy nadrobić stracony czas.

Erivan pożegnał profesora i poszedł do jadalni, skąd napływały już brzęk talerzy i gwar głosów, świadczący o tym, że wszyscy zasiedli do kolacji.

Dag Rossa, który przez cały dzień był zajęty, dopiero po kolacji i rozmowie z Renem zdołał znaleźć kilka chwil dla Bary. Opowiedział jej, że rakieta na pokładzie której się znajdowali, nie jest oczekiwaną „Galaktyką”, lecz statkiem pokładowym tego olbrzymiego okrętu kosmicznego. Potem długo jeszcze rozmawiali o znajomych i nowych ludziach wchodzących w skład przybyłej załogi, o szczegółach technicznych silników jonowych i wreszcie Dag Rossa rzekł:

— Ren zaproponował mi objęcie stanowiska głównego nawigatora w przyszłej wyprawie „Galaktyki” do Dzety Woźnicy!

— Dzety Woźnicy?

— Tak jest — potwierdził inżynier, obserwując uważnie twarz Bary, z której jakby zdumienia powiem wiatru znikł beztroski uśmiech.

— A co z moim ojcem i twoją matką.

— Myślę, że zabierzemy ich ze sobą. Problem dotyczy nie tylko nas. Już przygotowuje się odpowiednią ustawę...

— Wiesz, to nadzwyczajne, ale i straszne — przerwała mu Bara — dotychczas przebywalimy duże przestrzenie, a teraz trzeba będzie przeskoczyć dwa tysiące lat.

— Nie odczujesz tego — uśmiechnął się Dag Rossa.

— No, nie tak bardzo. Będę miała po czterdzieście. Gdy wrócimy, nie będziesz już tak na mnie patrzył, jak teraz.

— Skąd wiesz, jak na ciebie patrzę?

— Wiem, czuję.

Ucałował konce jej palców i chciał się pożegnać.

— Czekaj chwilę — zatrzymała go — nie mogę sobie wyobrazić, jak będzie wyglądał świat po naszym powrocie. Pomyśl dwa tysiące lat!!! My przecież będziemy wówczas stanowili zamierzchłą historię. O tobie będą mówili jak o Columbusie lub Vasco da Gama. Wrócimy do żywych — z historii. To przekracza najśmielsze fantazje. Wyobraź, że dziś staje przed nami Aleksander Macedoński...

— Jesteś marzycielką — powiedział inżynier — myślę raczej o tym, jak mało będziemy umieć w porównaniu do tych, którzy nas spotkają.

Gdy nazajutrz zdjęto Barze opatrunek, ujrzała przed sobą świat, jakby na nowo odfwie-

żony. Lśniące, pastelowe, wykonane z plastyków — ściany kabiny nowego statku, w niczym nie przypominały czarnych, spiętrzonych wnętrzy i korytarzy opuszczonej rakiety. Harmonizowali z tym otoczeniem również i ludzie, snujący się wokół w białych kombinazonach z przezroczystymi hełmami, zza których widać było uśmiechnięte twarze, pozbawione niepokoju czającego się w wyrazie ust i błysku oczu, do którego ostatnio się przyzwyczaiła.

Spojrzała na żarzący niebieskim światłem sufit i wydawało się jej, że to błękit ziemskiego nieba wtargnął tutaj w ten rudawożółty, jakby ociekający krwią krajobraz.

Uśmiechnęła się. Za parę godzin niegościnną i wroga planetę znów stanie się małym, świetnym punktem na tle gwiazdowego nieba i wieczna bezkresna noc otoczy na długo statek i ukryte w nim pyłki ludzkie.

Dziewczyna zapragnęła samotności, poczuła pragnienie spojżenia jeszcze raz na krajobraz, w którym z cierpienia i grozy zrodziła się jej miłość.

Naciągnęła w ubieralni skafander i szerokimi, spiralnymi schodami przedostała się na najniższą kondygnację. Przez właz wydostała się na zewnątrz. Wypukłe i świecące dno statku wisiało nad jej głową jak glob jakiejś małej planetoidy, pogłębiając jeszcze bardziej szarość i ponurość widzialnego horyzontu.

Dziewczyna wydostała się na wolną przestrzeń. Jakis nieznajomy młody człowiek poinformował ją o zasięgu ochronnego promieniowania. Podziękowała mu skinieniem głowy i poszła w kierunku, gdzie dawniej stała rakietka. Obecnie z ziemi sterczała tylko część upierzenia sterowego i nad wykopem wznosiła się płatanina żelaznych rusztowań, przy której pracowali ludzie.

Bara z daleka przyglądała się ich pracy i nagle zdało się jej, że wszystko pokrywa się złotym blaskiem, jakby cały świat nagle wykapał się w czerwonym winie. Zdziwiona rozczuliła się i stanęła jak wryta.

W małym prześwicie pomiędzy chmurami, na wschodniej części nieba świeciło słońce. Czterokrotnie większe niż na ziemi, gorące jak płomień, na złotym tle pomiędzy ciemnymi stódkami wulkanów, przesyłało nieziemski, pożegnalny uśmiech, którego skąpiło przez dwa lata.

Wszyscy przerwali pracę i podziwiali to zjawisko. Krajobraz od razu tracił swą grozę. Piaszczyste obłoki załuskiwały nad głową, jak płomienie kotary zorzy polarnej. Ogniste smugi promieni wydarły z mgły mroczne urwiska, które zakwitły, jak olbrzymie malachitowe kwiaty, otoczone złotomiedziowymi fontannami wydobywających się ze szczelin dymu.

Dziewczyna wpatrywała się jak urzeczona w fantastyczną grę barw i nagle zrozumiała, że przyjdzie czas i słońce zatriumfuje nad chmurami, a wola i praca człowieka zamieni te pustynie w bastion nowego życia.

Dziewczynie zrobiło się lekko na sercu. Słońce za chwilę zgłaszało zasłonięte chmurami, jakby się wstydząc tego, że odstoniło przed oczami ludzkimi tajemnicę starannie ukrywanego piękna, a Bara poszła w kierunku opuszczonej rakiety. Wnętrze jej już w niczym nie przypominało niedawnej przeszłości. Cenniejsze sprzęty zostały wyniesione, instalacje pozrywane. Na podłodze, wśród potłuczonego szkła i starego żelastwa leżały porozrzucane strzępy odzieży i jakichś papierów.

Rumowisko jest symbolem mijania jednych rzeczy a narodzin innych, lepszych i doskonalszych. Pomyślała o Iwanowie, którego ostatnio świat dome uczucia związane były z tą pogrzebaną przeszłością. I nagle wydało się jej, że widzi pod nogami skrawek papieru, zapisany jego nierównym, w tył pochylonym pismem. Schyliła się, podnosząc zniszczony, wypłowiały notes.

(Ciąg dalszy za tydzień)